

Paryż staje się nowym Calais

23 czerwca 2017

Gdy przemierza się Paryż nie sposób nie natknąć się na tak zwanych „uchodźców”. Już zupełnie normalne staje się spotkanie grup czarnoskórych wyrostków rozmawiających w różnych dziwnych afrykańskich językach. W paryskim metrze spotyka się żebrających uchodźców niekiedy przemierzających wagony boso. Widać wyraźnie, że jest coraz gorzej.

Dla kogoś odwiedzającego Paryż od 2008 roku, regularnie kilka razy do roku, jak piszący te słowa, nie jest problemem zauważyć zmiany i pogorszenia sytuacji w zakresie bezpieczeństwa w „mieście miłości”. Miejscowi, zanurzeni w rzeczywistości muli-kulti, mogą tego nie dostrzegać jak w przypowieści o powoli gotowanej żabie, która pływa aż do wrzenia wody. Jednak wystarczy złapać perspektywę, aby zobaczyć zmiany, które są destrukcyjne dla francuskiego społeczeństwa.

Islamizacja Francji weszła w nową fazę. Miejscowi radykalni islamisci, zwani przez niektórych dla niepoznaki „Francuzami”, zyskali ważnego sprzymierzeńca w walce z niewiernymi. Chodzi o tak zwanych „uchodźców”, czyli młodych mężczyzn w wieku poborowym, którzy milionami przybywają po pieniądze rozdawane bez pracy przez europejskie kraje socjalistyczne. Stanowią oni oczywisty rezerwuár terrorystyczny, ponieważ ich sytuacja skłania do radykalizacji. Co więcej, nawet gdyby każdy z „księciów orientu” dostawał od francuskiego rządu zasiłki to i tak nie spowoduje to, że nie dojdzie do ich radykalizacji, bo przecież na rodzimych francuskich islamistów zasiłki bynajmniej nie zadziałały i jak nienawidzili zachodniej kultury tak dalej nienawidzą i to w kolejnych pokoleniach.

Dla Polaka wizyta w Paryżu może być nieco szokująca. Już gdy jedzie się z lotniska do miasta, w pociągach, praktycznie nie widzi się białych. Wygląda to tak, jakby proporcje ludności

ciemnoskórej i białej, były zupełnie zaburzone, na korzyść tych pierwszych. Zresztą to samo widać na peronach. Być może jest to wynikiem tego, że pociąg RER B, o którym teraz mowa, przejeżdża przez miasto Saint Denis, które stanowi jedną ze stref NO GO. Możliwe też, że białych nie widać, ponieważ pracują na te zasiłki. Jakkolwiek by nie było jest to widok porażający.

Poruszając się dalej w miasto, wcale nie jest lepiej i w wielu miejscach na ulicach siedzą ludzie z kartkami sugerującymi, że są syryjskimi uchodźcami, potrzebującymi pieniędzy. Piorunujące wrażenie robi na przykład przejście przez stację metra i RER, Les Halles, gdzie na co drugim rogu na ziemi siedzi okutana islamistka z dyżurnym dzieckiem, zawodząca coś po arabsku. Gdy mija się takich kilka pod rząd, można odnieść wrażenie, że to już nie Europa tylko Bliski Wschód.

Do tego jednak można się przyzwyczaić, gorzej, że islamiści coraz częściej stają się agresywni względem białych. Świadczą o tym zamachy, które występują prawie codziennie, ale nie tylko. W paryskim metrze spotyka się czarnoskórych wyrostków, którzy zachowują się prowokacyjnie, jakby to oni byli u siebie. Objawia się to słownymi zaczepkami, na które najlepiej reagować odwracając wzrok i licząc, że nie będzie się przedmiotem ataku. Do tych zachowań dochodzą przemarsze bosych „uchodźców” żądających jałmużny. Większość odmawia co zapewne jeszcze bardziej frustruje tych młodzieńców z Afryki.

Zastraszeni terrorem politycznej poprawności Francuzi boją się nawet publicznie wyrażać swoje zdanie na temat skutków islamizacji i wpuszczenia milionów nielegalnych imigrantów. Pod tym względem można już mówić bez cienia przesady o zanikaniu prawdziwej Francji i stopniowym powstawaniu podwalin pod stworzenie przyszłego Kalifatu Francuskiego.

Nie wygląda na to, aby proces ten dało się zatrzymać, bo już jest za późno na działanie i nie ma woli politycznej do deportacji wrogiej Francji części społeczeństwa. Oznacza to

nieuchronny upadek tego kieszonkowego mocarstwa, pytanie tylko czy to rezultat świadomego działania elit, czy też chaotyczny skutek bezmyślnej polityki imigracyjnej Francji, trwającej od kilku dekad.

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl